Wydanie poranne

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi **w Krakowie:** miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi **na prowincji:** miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy w miejscu 10 h., na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

Nr. 270. **Kraków, Czwartek dnia 29 Września 1904 r.** **Rok XII.**

Od Administracji!

!! Czas odnowić przedpłatę !!

która wynosi

w Krakowie:
miesięcznie 2 k.
kwartalnie 6 k.
za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal.

Na prowincji:
miesięcznie 2 k. 70 h.
kwartalnie 8 k.

Wszyscy prenumeratorzy otrzymają bezpłatnie:

1) Tygodnik zakopiański;
2) Dodatek literacko-powieściowy;
3) Dodatek powieściowy

który obejmuje obecnie efektowną powieść Maela

„SYNOWIE BURZY“.

W przyszłym kwartale rozpoczynamy druk kilku wyborowych powieści oryginalnych i tłumaczonych.

Zamieszczamy dalej szereg oryginalnych korespondencyj z Wiednia, Paryża, Berlina i Budapesztu, Warszawy i Petersburga.

Bogatą kronikę prowincjonalną zasilają stali korespondenci ze wszystkich większych miast galicyjskich.

Wkrótce będziemy mogli donieść o licznych ulepszeniach w technice wydawnictwa.

Sprzymierzeńcy germanizacji.

Znaczną część okropnego ucisku, jaki nas spotyka w Prusach, zawdzięczamy, jak wiadomo, żydom. Oni to pierwsi zorganizowali swych hakatystów (Hanseman, filar finansowy spółki HKT., był żydem), oni w prasie swojej podjudzają przeciwko nam opinję publiczną, oni wreszcie w miastach wielkopolskich i pruskich łączą się wszędzie z Niemcami przeciwko Polakom. Żydzi n. p. przeforsowali barbarzyńską zmianę nazwy starożytnego Inowrocławia na Hohensalza. Wszystko to za mało. Nikczemne postępowanie żydów nie przebłagało niemieckich antysemitów, nie dało im równouprawnienia towarzyskiego i politycznego, o które im tak chodzi. To też żydowskie gazety apelują nieustannie do niemieckiego patrjotyzmu, podnosząc zasługi położone przez żydów przy gnębieniu Polaków. „Wolnomyślna“ a naprawdę żydowska *Saalztg* prosi usilnie, aby pozwolono żydom walczyć z Polakami i użala się gorzko, że niektóre partje wciąż jeszcze bronią się przeciwko żydowskiemu współpracownictu na polu narodowem. Cóż mają począć żydzi z animuszem wojowniczym, rozpierającym ich pierś bohaterską i żądnym wielkich czynów? dlaczegóż im nie pozwolić poharcować z Polakami? Przecież rasa i religja nie powinny stanowić kwestji w chwili, gdy się tyle mówi o ostatecznej rozprawie pomiędzy światem germańskim i słowiańskim.

Jak widzimy, żydzi naprędce zaliczyli się do germańskiej rasy... a jednak w tym absurdzie jest wielka zewnętrzna prawda. Wszędzie, gdzie Słowianie walczą z Niemcami, czy to w Polsce, czy to w Czechach, czy w Styrji i Karyntji, Żydzi stają po stronie Niemców, i występują napastliwie wobec Słowian. Bardzo charakterystyczne w tej mierze, jest np. wystąpienie żydów w sprawie paralelek czeskich i polskich przy seminarjach nauczycielskich w Cieszynie i Opawie. Na Śląsku połączyli się żydzi z niemieckimi narodowcami, którzy nawiasem mówiąc, są zagorzałymi antysemitami, — aby zwalczać nawet tę drobną słowiańską zdobycz. W sejmie dolnoaustrjackim, żyd Kolisko zgłasza protest przeciwko „slawizacji Śląska“, — w innych radach miejskich morawskich, śląskich, żydzi wystąpili w tej samej roli...

W ogóle w krajach św. Wacława żydzi stanowią żywioł germanizatorski *par excellence.*

W południowej Słowiańszczyźnie żydów jest szczęściem nie wielu, i nie mają tam takiego znaczenia, jak gdzieindziej, ale zawsze są na usługi Niemców. Słowem: germanizacja ma w żydach najwierniejszych sojuszników i najgorliwszych przyjaciół. — Pochodzi to poprostu stąd przedewszystkiem, że żydzi czują po stronie niemieckiej siłę, i ze zwykłym swej rasie sprytem szukają dla siebie korzyści w związku z przemożną Germanją. Nigdy i nigdzie nie zbliżą się żydzi szczerze do Polaków, a o ile przybierają maskę polską czynią to obłudnie i podstępnie dla chwilowych interesów, gotowi zawsze przerzucić się w danej chwili do nieprzyjacielskiego obozu.

To też walka z żydami jest w obecnej chwili walką z Pangermanizmem, jest najstraszniejszym wrogiem Słowiańszczyzny i Polski.

Sprawa, jakich wiele.

Właściwe forum dla sprawy Ludwiki księżnej Koburskiej. — Obelżywy telegram hrabiny Stefanji Lonyay. — Książę Filip Koburski chce skarżyć o obelgi. — Koburgiada w prasie wiedeńskiej. — Wiedeń lubi plotki. — Zainteresowani wierzyciele. — Godne zachowanie się prasy polskiej w Galicji. — Niepotrzebna Koburgiada w prasie warszawskiej. — Owczy pęd za Wiedniem.

Nasz korespondent wiedeński *(Mm)* pisze:

Nareszcie!

Nareszcie sprawa Ludwiki księżnej Koburskiej wejdzie na forum właściwe, przed kratki sądu powiatowego w sprawach karnych. Hrabina Stefanja Lonyay nawymyślała telegraficznie księciu Filipowi Koburskiemu i ogłosiła telegram obelżywy w gazetach. A książę, który nie jest członkiem domu panującego austrjackiego, jak ten i ów przypuszcza błędnie, postanowił swoją szwagierkę, która już nie należy do dynastji austrjackiej, lecz jest zwyczajną obywatelką węgierską, zaskarżyć do sądu powiatowego o obelgi. Ot! tuzinkowa „pyskówka“, których kilkadziesiąt dziennie załatwiają sądy powiatowe na Wiedniu i Landstrasse, w Hernals i Ottakringu, Favoriten i Meidling.

Doprawdy, brudna sprawa, ta księżna wraz z swoim kochankiem, afiszująca się publicznie po całej Europie środkowej, ów książe, wzbraniający się zapłacić nawet prawdziwe długi żony, choć te ostatnie tworzą zaledwie część siódmą albo ósmą jego dochodu rocznego, ten Mattasicz, który — winien albo niewinien — gra u boku zestarzałej piękności rolę co najmniej dziwną, owi pomocnicy wreszcie jednej i drugiej strony, pan adwokat Bachrach, specjalista w załatwianiu spraw „niewonnych“ i otrzymujący w zamian za to pruskie i inne niemieckie ordery, albo pan oberżysta i właściciel garkuchni w Florisdorfie, Weitzer, od paru dni „autor“ z szybkością maszyny parowej skomponowanych „pamiętników“.

Dziennikarstwo wiedeńskie długie szpalty zapełnia owymi brudami. Specjalni korespondenci, wywiady, depesze, portrety, zaprzeczenia, polemiki — oto, co dzień po dniu czytelnik wiedeński dostaje na śniadanie i na podwieczorek. Ba! Wiedeńczyk lubi pasjami plotki, jest bezmyślny, nie interesuje się niczem poważnem. Dzienniki schlebiają temu gustowi, bo wystąpienie księcia przeciwko hrabinie, będącej córką króla — to *„is' a' Hetz'“*, mówiąc stylem wiedeńskim.

Zresztą wiedeńczyk zna i tego księcia Filipa, którego pałac stał jeszcze na kawałku dawnych bastjonów wiedeńskich na wprost Parku Miejskiego i jego żonę lekkomyślną i hrabinę Lonyay i Matassicza i dziesiątki innych aktorów całego skandalu. W Wiedniu mieszkają wierzyciele księżnej Ludwiki, jej niezapłaceni dostawcy, krawcy, modniarki. Jeżeli lekarze paryscy uznają księżnę za zdrową na umyśle, długi muszą być zapłacone co do halerza. Nic dziwnego, że tych kilkuset ludzi, ich rodziny, ich przyjaciele, ich wierzyciele, ich robotnicy, dalej ajenci i lichwiarze, którzy zdrowej umysłowo księżnej gotowi znowu pożyczać pieniędzy, hałastra kawiarniana, która węszy za zarobkiem, — że wszystko to od dni kilkunastu czyta tylko wiadomości o księżnej Ludwice Koburskiej, bo te wiadomości — owa Koburgiada — mają dla nich wartość dotykalną w banknotach i złocie.

Dla postronnych sprawa Ludwiki księżnej Koburskiej tworzy jeden dowód więcej, że pewne gałęzie owej rodziny, politycznie tak mądrej, są w sprawach pieniężnych i sercowych bardzo a bardzo w nieporządku.

Prasa polska w Galicji — stwierdzam to z przyjemnością — umiała w wypadku niniejszym zachować równowagę i nie poszła owczym pędem za dziennikami wiedeńskimi.

Notuje bardziej znamienne rysy całego skandalu, lecz nie przepełnia swych szpalt obrzydliwymi szczegółami Kuburgjady. Zrozumiała, że czytelnik polski ma cele poważniejsze, niż napychanie głowy szczegółami tak brudnymi, jak wszystkie owe skandale, które kończą się przed sądem powiatowym.

Inaczej niestety postępuje prasa warszawska. Nacisk cenzury nie puszcza na jej szpalty poważniejszej strawy umysłowej. Niektórzy zresztą redaktorowie prasy brukowej warszawskiej naśladują do tego stopnia bez wyboru i na oślep prasę wiedeńską, że małpują — trudno inaczej się wyrazić — każdy hałas, wyprawiany przez dzienniki naddunajskie. Odrobina zastanowienia przecież powinna otworzyć oczy redaktorom warszawskim, że nie warto poświęcać setek rubli na artykuły i depesze o sprawie, której finałem będzie pospolita „pyskówka“ w sądzie powiatowym, czyli jak w Warszawie mówią, przed „mirowikiem“ (sędzia pokoju). Cenzura nie pozwala na pisanie o wielu sprawach, żywo obchodzących naród polski, lecz jeszcze nie zmusza do karmienia czytelnika polskiego skandalami, wyprawianymi przez książąt i księżne Koburskie!

WOJNA.

Jenerał Grippenberg.

Utworzenie drugiej armji rosyjskiej w Mandżurji, było w zasadzie dawno już postanowione; wahano się tylko, komu powierzyć jej dowództwo. Między kandydatami na to stanowisko wymieniano: Liniewicza, Kaulbarsa i Suchomlikowa, nominacja zatem Grippenberga wywołała poniekąd wrażenie niespodzianki. Wezwany przez cara z Wilna do Peterhofu, z ust monarchy dowiedział się o swem nowem przeznaczeniu. Pochodzenie, jak twierdzą w dworskich sferach petersburskich — przyjaźń łącząca go oddawna z dzisiejszym ministrem spraw wewnętrznych, księciem Światopełk-Mirskim, przyczyniła się nie mało do zamianowania go wodzem armji drugiej. — Jenerał Grippenberg jest wysoki, dobrze zbudowany i pomimo podeszłego wieku podobno bardzo energiczny. Nosi gęstą i długą blond brodę. Podobny jest do typowego niemieckiego oficera. Pochodzi z Kurlandji. Oskar Kazimierzowicz Grippenberg urodził się w 1838 roku. Ukończył nauki w zakła-

dzie prywatnym. Wstąpił do służby w 1854 r. Jako podporucznik brał udział w kampanji krymskiej. Porucznikiem został w 1859 r. Należał do wojsk rosyjskich uśmierzających powstanie z 1863—1864 roku, poczem zaliczono go do gwardji. W 1866 i 1867 r. wysłany został do Turkiestanu, gdzie zamianowano go dowódzcą bataljonu strzelców; miał się tam odznaczyć, za co otrzymał krzyż św. Jerzego i złotą szablę, a w końcu awansowano go na podpułkownika. W marcu 1877 roku, jako dowódzca pułku strzelców gwardji, zwraca na siebie znowu uwagę w ciągu wojny turecko-rosyjskiej i otrzymuje w nagrodę dowództwo pułku gwardji, zwanego „Moskiewskim“, na czele którego odznacza się w bitwie pod Arabekonak i pod Górnym Dubniakiem. — Otrzymuje wówczas krzyż św. Jerzego trzeciej klasy. Do 1883 r. dowodzi wymienionym pułkiem „Moskiewskim“. Zamianowany pod datą powyższą jenerał-majorem, awansuje w 1890 r. na jenerał-porucznika, a w 1900 r. na jenerała piechoty. W 1877 r. otrzymał tytuł adjutanta cesarskiego; w 1878 r. zamianowany został adjutantem *a la suite*, a teraz, po urodzinach carewicza, następcy tronu, carskim jenerał-adjutantem. Od 1883 do 1889 dowodził pierwszą brygadą pierwszej dywizji gwardji; od 1889 do 1897 brygadą strzelców gwardji; następnie stanął na czele pierwszej dywizji piechoty gwardji, dalej szóstej dywizji artylerji, i wtedy udał się do Warszawy, jako dowódca VI korpusu armji. Potem, w 1902 dostaje mu się w udziale dowództwo wojskowego okręgu wileńskiego, skąd go car powołał obecnie na naczelnego wodza drugiej, tworzącej się dopiero armji mandżurskiej. W ostatnich czasach często chorował i ulegał nawet atakowi apoplektycznemu, ale obecnie, po kilkomiesięcznej rekonwalescencji, ma być podobno zdrów zupełnie. Jenerał Grippenberg jest żonaty i posiada troje dzieci. Nominację jego największą przypisują w Petersburgu wpływowi i protekcji przedewszystkiem księcia Światopełk-Mirskiego, jak to już zaznaczyliśmy wyżej, oraz pewnego odłamu kamaryli dworskiej, opinja bowiem publiczna przeznaczała na stanowisko wodza drugiej armji jenerała Liniewicza, jedynego jenerała rosyjskiego, nie skompromitowanego niczem w toczącej się obecnie wojnie.

Drobne wiadomości z wojny.

Polskie ofiary wojny. Lista zabitych i ranionych oficerów ogłoszona w *Rusk. Inw.* zawiera w dalszym ciągu następujące nazwiska Polaków:

Polegli: chorąży 1?-go wschodnio-syb. pułku strzelców, Paweł Krawczyński i kapitan sztabowy 3-ciej wschodnio-syb. baterji strzelców, Michał Parski. Ranieni: kapitan 18-go wschodnio-syb. p. strzelców, Jerzy Zarembski, porucznik 20-go wschodnio-syb. p. strzelców, Stefan Dowgird, kapitan sztabowy tegoż pułku, Włodzimierz Żejmo, kapitan 19-go wschodnio-syb. p. strzelców, Grzegorz Fijałkowski i chorąży 2-giej brygady artylerji, Andrzej Karbowski. Został na polu bitwy podporucznik 36-go wschodnio-syb. p. strzelców, Pankiewicz. Dostał pomieszania zmysłów kapitan sztabowy 216-go p. p. Łukowski.

Zakład Dragomirowa. Swojego czasu donosiliśmy, że znany jenerał Dragomirow omawiając plany operacyjne Japończyków na terenie mandżurskim po przekroczeniu Kurokiego przez rzekę Jalu, wypowiedział twierdzenie, że Kuroki nie posunie się dalej, jak do Fengwangczeng, i przyjął nawet zakład o to. Tymczasem Kuroki posunął się poza Fengwangczeng, przeszedł Liaoho i dotarł nawet dalej jeszcze, bo aż do rzeki Hun. Wobec tego *Gaz. Pet.* zwróciła pytanie pod adresem Dragomirowa, jak — wobec jego twierdzenia — wytłómaczyć to posunięcie się Kurokiego ku północy? Dragomirow odpowiedział na to w *Razwiedczyku* następująco:

„Mogliby to sobie łatwo wytłomaczyć sami zapytujący, gdyby zastanowili się nad tem, co mówiłem o pierwszym okresie kampanji, a tymczasem oni mają na myśli drugi okres, co do którego nie proponowałem żadnego zakładu.

W pierwszym okresie kampanji Japończycy mieli na celu tylko przykrycie oblężenia Portu Artura, do czego też był zastosowany rozkład ich sił i ich ruchy. Teraz, dzięki takiej przewadze sił, której nikt się nie spodziewał, Japończycy obrali za przedmiot swoich działań naszą armję. Z powyższego pytający mogą wyrozumieć, że nowe ustosunkowanie sił zrodziło nowy cel i uwarunkowało nowe ruchy wojsk. A zakład swój uważam za wygrany, ponieważ w pierwszym okresie kampanji Kuroki stał na miejscu pod Fengwangczeng trzy i pół miesiąca, czyli długo i w kierunku północnym wybijał tylko krok na miejscu, co też było mówione“.

Dragomirow myli się jednak twierdząc, że w pierwszym okresie kampanji Japończycy myśleli tylko o oblężeniu Portu Artura. Kuroki bowiem przekraczając Jalu wchodził do Mandżurji już z planami operacyjnymi przeciw armji Kuropatkina.

Kongres Marjański.

Sprawozdanie telefoniczne.

Nabożeństwo.

Pierwszy dzień Kongresu Marjańskiego rozpoczął się dzisiaj o godz. 9 rano uroczystem nabożeństwem w kościele archikatedralnym, które celebrował ks. arcyb. Bilczewski w otoczeniu ks. infułatów: Zabłockiego i Lewickiego, oraz kanoników kapituły rzym. kat. Lubomęskiego, Zajchowskiego i Adama Sapiehy. W nabożeństwie wzięli udział: metropolita Szeptycki, arcybiskup Weber, biskupi: Pelczar, Wałęga, Fiszer i Nowak, dalej: namiestnik hr. Potocki, marszałek kraj. hr. Badeni, prezes akademji um. hr. Stan. Tarnowski — wszyscy w bogatych strojach polskich, liczne bardzo grono posłów do Rady państwa i do Sejmu, rada m. Lwowa z prezydjum miasta na czele, reprezentanci władz rządowych i autonomicznych, komendant miasta jen. porucznik Pomiankowski z jeneralicją, deputacje lwowskich cechów i stowarzyszeń ze sztandarami, członkowie Sodalicji Marjańskiej oraz bardzo liczna publiczność.

Podczas Mszy połączone chóry Tow. muzycznego „Lutni“ wykonały „mszę z r. 1580“. Na organach grał ks. Surzyński. Po mszy ks. biskup Pelczar, przybrany w szaty pontyfikalne, wygłosił z ambony kazanie, w którem porównał opiekę, jaką otaczała Matka Boska Polskę, z opieką, jaką daje wiernym Kościół św.

Po nabożeństwie, uczestnicy kongresu udali się do sali Filharmonji, odpowiednio urządzonej i przybranej. Na estradzie zasiedli wszyscy najwybitniejsi mężowie z całej Polski, dostojnicy duchowni i świeccy w liczbie 200. Znaleźli się tam również prezesi czterech sekcji, sekretarze, wiceprezesi i wicesekretarze.

Posiedzenie zagaił dłuższą przemową ks. arcybiskup Bilczewski, poczem stosownie do jego wniosku, prezesem kongresu wybrano dra Władysława Kraińskiego, który zająłwszy miejsce, w krótkich słowach podziękował za wybór.

Następnie na wniosek dra Kraińskiego uchwalono wysłać bezwłocznie telegramy do Ojca św. i do cesarza.

Telegram do Ojca św.

„Katolicy z wszystkich dzielnic Polski wraz z biskupami swoimi we Lwowie, w mieście przesławnem i wdzięcznej Stolicy N. M. Panny, na kongresie Marjańskim zebrani, do nóg Waszej Świątobliwości przypadając, wyrażają uczucia najgłębszego uszanowania, posłuszeństwa, synowskiej miłości i proszą Boga, aby za wstawiennictwem Niepokalanej Dziewicy udzielić raczył Stolicy Apostolskiej wolności, kościołowi św. zwycięstwa, społeczeństwu pokoju. Waszą zaś Świątobliwość o apostolskie błogosławieństwo tak dla siebie, jak i dla całego narodu polskiego pokornie proszą.

Władysław Kraiński, prezes kongresu Marjańskiego“.

Telegram do cesarza.

„Zebrani we Lwowie uczestnicy pierwszego polskiego Kongresu, udając się za popędem swego przepełnionego wdzięcznością serca, wznoszą z pełnem zaufaniem wzrok swój do gorąco umiłowanego monarchy, orędownika ich najświętszych dóbr, i składają u stóp Najwyższego tronu w najgłębszej czci hołd swej niezmiennej wierności i miłości gorącej“.

Historja jakich wiele.

Napisał

Jeremi Zora.

18 (Ciąg daszy).

— Za pozwoleniem — rzekł prałat, ja bratu ani synowicy piętnastu tysięcy reńskich nie przyrzekałem, bo tej sumy nie mam; przyrzekłem dać jej co mam — piętnaście tysięcy koron — i dałem, a czy państwo na korony, czy na guldeny liczyliście, to tego nie wiedziałem. W każdym razie ani mi przez myśl nie przyszło, abyście się większej sumy po mnie mogli spodziewać!

To rzekłszy wrócił prałat do gości.

— No i cóż będzie? — rzekł Kalasanty, zwracając się do pana Antoniego — mówiłeś, że Bobcio weźmie piętnaście tysięcy!

— Ale nie mówiłem, że guldenów — odparł Kolasiński — toście sobie mogli manipulować, że prałat da wam piętnaście tysięcy dukatów — co mnie do tego: ja myślałem o tej walucie, która była. Mówiłem nawet, że dał trzy tysiące na wyprawę — oczywiście koron, a któż temu winien, że wy rachowaliście posag w guldenach.

— A nie mówiłem ojcu — huknął Bobcio — nie trzeba było tak zrobić, jak ja chciałem?

— Cicho bądź! — przerwał mu pan Kalasanty. — I co teraz robić, koniec lipca na karku — towarzystwa kredytowego nie ma czem zaspokoić, a żydzi, a Leisenhaft, a Spielvogel, a Pfefferhut, a Barber, a Skrobaczyński — jak Boga kocham — ani tędy, ani tędy!

— Musisz panie Antoni — rzekł po namyśle — prałata przypilić, aby tych piętnaście tysięcy koron dołożył — albo co.

— Skądże dołoży, kiedy do ostatniego grosza dał nam co miał.

— To Rzędziny sprzedaj — huknął Kalasanty — a dodaj, bo Psią Wólkę i Wilczodoły djabli wezmą — koniec lipca na karku!

— Popatrz do hipoteki, co się tam dzieje! Gdybym sprzedał z wolnej ręki Rzędziny — rzekł pan Antoni — i oprócz Rzędzin wszystkie graty, siebie, żonę i córkę — to jeszcze z piętnaście tysięcy musiałbym wierzycielom dołożyć!

— Hę? — rzekł pan Kalasanty, nie wiedząc już co mówić.

— A widzi ojciec...

— Bobciu! — jęknęła matka.

— Ładny początek naszego pożycia małżeńskiego — rzekła nareszcie Stasia. — Z kościoła wracaliśmy, ani słówka do mnie, teraz ani słówka — a co będzie dalej?...

Bobcio z odrazą spojrzał na nią.

— Co ma być dalej, zawołał impetycznie, nic nie będzie, bo nic nie ma.

Pan Kalasanty uderzył się po łysinie i jęknął z boleścią: — Ależ to osioł ze mnie!

Nikt mu nie starał się zaprzeczyć.

Po chwili rzekł znowu: — Ha — stało się, już się nie odstanie. Bobcio spojrzał na niego z wyrzutem i rozpaczą, pół życia byłby dał za to, aby się odstać mogło.

Pan Kalasanty, złożywszy we dwoje piętnaście banknotów, podał je w milczeniu synowi.

— A mnie na co tego — rzekł Bobcio, wzruszając ramionami, ja nie chcę, ja już nie chcę.

Ojciec zawinął je w kopertę i schował do serdecznej kieszeni kontusza.

— No — rzekł po chwili — przepadło — nie ma co; chodźmyż wreszcie do gości — Bobciu! podaj rękę żonie i wesołość udawaj.

Bobcio, uległy jak zawsze woli rodzica i tym razem wykonał jego polecenie.

Państwo młodzi weszli w grono ludzi, mających dzielić ich szczęście i wesele. Starali się przybrać maskę odpowiednią do potrzeby chwili, ale ta maska zesuwała się z ich twarzy bezustannie, aż wreszcie zupełnie opadła, ukazując wzajemne rozczarowanie, żal i zgryzotę!

Przy wieczerzy posadzono ich obok siebie na pierwszem miejscu. Oboje uparcie milczeli i tem zawdzięczyć należy, że ksiądz prałat zachował na razie o rozumie pana młodego to mniemanie, jakie w niego wdrożył papa Kalasanty.

Zosia Strzałkowska, która tyle sobie uciechy na tem weselu obiecywała — chmurę miała na białem czole i była bez humoru, rozumiejąc aż nadto dobrze, że siedzi przy stole biesiadnym, wobec młodej pary, nad którą nieszczęście jak olbrzymi nietoperz kolczaste swe rozpostarło skrzydła!

Jakby z szatańskiej jakiejś ironji podczas uczty zagrzmiały skrzypce i basy tonami wesołej fanfary a na ogrodzie biły salwy moździerzowe!

Po uczcie, przy której pomimo mnóstwa spełnionych toastów, wesołości wcale nie było — młodzież rozpoczęła tańce, tak jakoś bez żadnej ku temu ochoty, jakby odczuła snujące się po tym domu zgryzoty.

Stasia i Bobcio siedzieli zdala od siebie, nie biorąc udziału w zabawie; a zdaje się, że ich usposobienie oddziaływać musiało na całą atmosferę weselną.

W rzędzińskim dworze już po północy przygasła zupełnie zabawa, a przed drugą połowa gości wyjechała i pozostali tylko ci, którzy mając złe drogi przed sobą, musieli pozostać do pierwszego brzasku, aby osi nie połamać.

Z pierwszym też brzaskiem pozostały tylko dwie rodziny i trzecia nowo związana i już rozdzielona!

Bobcio czuł zimno, czuł dreszcze jakieś dziwne, a w myśli ciągle była mu Hanka i Hanka.

Nie mogąc się opędzić tej myśli, zbliżył się do żony i zapytał sucho:

— Pojedziemy do Wilczodołów?

— Nie.

— A kiedyż?

— Jutro.

Dzięki Bogu — pomyślał sobie Bobcio, a głośno rzekł: — Ja bo muszę dziś być w Psiej Wólce i Wilczodołach koniecznie przynajmniej na godzinę.

— To jedź — rzekła Stasia.

— Po południu wrócę. C. d. n.